Łosiewicz, Tadeusz

Profesor starej daty

Przegląd Pruszkowski nr 1, 222

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Tadeusz Łosiewicz
1945-1951

PROFESOR STAREJ DATY

Lubię profesorów „starej daty". Lubię za ich osobowość, za sposób wysławiania się - zawsze nienagannie poprawny, za ich pełen galanterii sposób bycia, wreszcie nawet za to ich „nienadążanie" za teraźniejszością, co w sumie jednak sprawia, że stają się wówczas tym bardziej sympatyczni i ujmujący.

Czy to już jednak naprawdę wszystkie, wyróżniające ich cechy? Z pewnością nie wszystkie. Sądzę, dzisiaj - po tylu latach, że podstawową wyróżniającą ich cechą, był charyzmat, bez którego zresztą nie wyobrażam sobie żadnego profesora z prawdziwego zdarzenia. Ci ludzie uczyli całą swoją osobowością.

Takim właśnie człowiekiem, jak sięgam pamięcią, był zawsze dla nas uczniów nieodżałowany profesor Prusak - malarz, rysownik i śpiewak w jednej osobie.

Jeszcze dzisiaj widzę w pamięci Jego sylwetkę na rowerze w nieco sfatygowanym kapeluszu z przytroczonymi nieodłącznie sztalugami jak niespiesznie i z godnością jedzie za miasto w plener malować.

Jego charakterystyczną sylwetkę znali wszyscy jak również niezmierną życzliwość i łatwowierność w stosunku do nas, uczniów, której, dzisiaj ze wstydem muszę przyznać, niejednokrotnie nadużywaliśmy. Jego lekcje rysunków lub śpiewu zamieniały się często w dyskusje o sztuce, które celowo prowokowaliśmy, aby uchronić się od egzekwowania przez profesora zadanych nam do domu tematów z rysunków.

Mając pewne zdolności do rysunków, nieraz udostępniałem kolegom swoje prace, ponieważ oni swoich „zapomnieli", a po odpowiednim poprawieniu otrzymywali niejednokrotnie nawet dobre oceny.

Kochany profesor! Jego lekcje będę zawsze wspominał z dużym sentymentem, jako nie tylko pierwsze zaznajomienie i wprowadzenie „zielonych szczawików" do przedsionka przybytku sztuki, ale przede wszystkim dlatego, że były przepojone umiłowaniem swojego przedmiotu, co do dzisiaj wywiera na mnie wielkie, pełne respektu i sympatii wrażenie.